

MIROŚŁAWA HANUSIEWICZ-LAVALLEE

## O BADANIU LITERATURY DAWNEJ (I OWADÓW)

### GŁOSA DO POLEMIKI

Polemika Pawła Bohuszewicza z Agnieszką Czechowicz odsyła do – traktowanych i opisywanych dość generalnie – badań nad literaturą staropolską, a w istocie nawet ma szersze odniesienia, chodzi bowiem o relację filologii i dekonstrukcji (oraz pokrewnych jej form dyskursu) w literaturoznawstwie. To, że spór dotyczy miejsca obu metodologii w studiach nad literaturą dawną, wynika bynajmniej nie tylko z faktu, że oboje polemisi nią się właśnie zajmują w swej pracy naukowej, lecz bardziej może nawet z tego, iż w badaniach tych szczególnie dotkliwie doświadcza się właśnie potrzeby filologii, a procedury interpretacyjne bardziej niż w jakimkolwiek innym obszarze są narażone na ryzyko zwykłego błędu rzeczowego, wynikającego po prostu z niewłaściwej rekonstrukcji postaci tekstu, niezrozumienia słowa, nieznamości sensu wyznaczonego przez kontekst, reguły gatunku, odniesienia historycznego itp. Tryumfy, jakie święcą „metody alternatywne” – by użyć określenia Agnieszki Czechowicz – w innych przestrzeniach literaturoznawstwa, niekoniecznie okazują się równie świetne, gdy te same modele lektury aplikuje się do tekstów wczesnonowożytnych czy średniowiecznych. Wielkim autorytetem Brücknera czy Krzyżanowskiego trudno przeciwstawić równie wybitne osiągnięcia dekonstrukcjonistów zainteresowanych literaturą staropolską. Czy to tylko kwestia indywidualnych talentów, czy jednak problem adekwatności metody?

„Radykalna dekontekstualizacja”, o której pisze Paweł Bohuszewicz, ma służyć aktualizacji utajonego potencjału semantycznego tekstu, niezależnego

od intencji autorskiej. Pamiętać jednak trzeba, że intencja autorska nie jest jedynym macierzystym kontekstem i źródłem znaczeń utworu. W wypadku utworów współczesnych znaczna część owych znaczeń jest czytelnikowi czy też badaczowi po prostu dana. Utwór Czesława Miłosza czy Wisławy Szymborskiej zostaje opublikowany w języku, którego jesteśmy użytkownikami, więc go mniej więcej znamy, w tekście nie brakuje żadnych wersów czy liter, odsyła on do pojęć, nazw, zdarzeń, których rozpoznanie jest na ogół dostępne czytelnikowi. Tymczasem, gdy Paweł Bohuszewicz przywołuje w swoim szkicu wiersz Daniela Naborowskiego *Na oczy królowny angielskiej*, nazywając go nawet – nie bez pewnej przesady – „arcydziełem”, musimy przede wszystkim zapytać, o jakim tekście mówi. Czy o którymś z przekazów z rękopisów Biblioteki Kórnickiej? Z Biblioteki PAN w Krakowie? Z *Wirydarza poetyckiego*? Z Ossolineum czy Biblioteki Narodowej? Utwór Naborowskiego istnieje w wielu nietożsamy wersjach. Może być *Opisaniem oczu ślicznych*, może być jednym z *Wierszy Imci Pana Daniela Naborowskiego Elźbicie, córce Jakuba króla angielskiego, na oczy jej napisanych, gdy książę Radziwiłł, wojewoda wileński, w poselstwie jeździł do Anglijej* lub z *Wierszy Pana Daniela Naborowskiego Helźbicie, córce Jakuba króla angielskiego, która potym szła za Fryderyka Palatinum Rheni, króla czeskiego, na oczy jej napisane*, może być nawet utworem *Na oczy królowny anielskiej*<sup>1</sup>. A przecież, jak wiadomo od dawna, tekst jest przekładem, dość zresztą wiernym, francuskiego wiersza Honorata Laugier de Porchères *Sur les yeux de Madame la Duchesse de Beaufort*, tłumaczonego i przerabianego przez co najmniej kilku siedemnastowiecznych poetów europejskich. Nie dysponujemy żadnym autografem utworu ani drukiem, nad którego wydaniem pieczę sprawowałyby autor, nie dociekamy nawet zatem owej *intentio auctoris*. Filolog, w stopniu chyba dużo większym niż interpretator dekonstrukcjonista, doświadcza konsekwencji istnienia tekstu jako osobnego „wydarzenia” komunikacyjnego, mającego swoją własną dynamikę, dzieje, logikę wreszcie. To nie dekonstrukcja, lecz filologia właśnie pozwala owe dzieje zobaczyć i odtworzyć, wszystko to, co wynikało ze „zderzenia” tekstu z jego kolejnymi czytelnikami, kopistami i – że tak powiem – użytkownikami. Przekształcenia, jakim on podlegał, nie są niczym innym, jak właśnie kolejnymi aktualizacjami obecnego w nim potencjału semantycznego.

Nie chodzi jednak przecież wyłącznie o dzieje samego tekstu w jakiejś jego materialnej postaci. Owe kolejne aktualizacje to także dzieje motywów,

---

<sup>1</sup> Informacje dotyczące przekazów i wariantów tekstu zawdzięczam doktorowi Radosławowi Grześkowiakowi, który wspólnie z Krzysztofem Mrowciewiczem przygotowuje edycję krytyczną poezji Naborowskiego. Materiały te nie zostały jeszcze opublikowane.

obrazów, form wierszowych, skomplikowane relacje intertekstualne. W jakiej mierze wiersz Honorata Laugier de Porchères związany był z tradycją *les blasons du corps féminin*? Na ile ta sama konwencja mogła inspirować na przykład Sonet 132 Szekspira? Inne (niezliczone) barokowe pochwały oczu damy? Jakie są semantyczne konsekwencje „radykalnej dekontekstualizacji”, która polega na zmianie adresu wiersza, skierowanego pierwotnie do metresy Henryka IV, Gabrieli D’Estrées, i ofiarowaniu go pobożnej córce Jakuba I? Jeżeli rzeczywiście chodzi o aktualizację potencjału semantycznego, to jedynie filologia może – w wypadku utworów dawnych – je rozpoznać i odczytać, może też uczynić je podstawą i punktem wyjścia kolejnych aktualizacji. Literatura, także dawna, jest niewątpliwie, jak twierdził Foucault, przestrzenią „zdarzeń dyskursywnych”, w których wzajemna referencyjność tekstów jest, być może, jednym z najbardziej fascynujących zagadnień. Rzecz w tym, że to właśnie filologia daje instrumenty nawigacyjne, które pozwalają się w niej jako tako poruszać, pozwala rozpoznać przestrzeń wypowiedzeniową i semantyczne konsekwencje miejsca, jakie mają w niej poszczególne „zdarzenia”. Pozwala wreszcie odsłonić tę właśnie rzeczywistość komunikacyjną, którą w trybie teoretycznym usiłuje opisać dyskurs dekonstrukcjonistyczny.

Czy zatem spór jest całkowicie bezprzedmiotowy? Paweł Bohuszewicz bynajmniej nie przeczy potrzebie filologii, a Agnieszka Czechowicz potwierdza, że „każdy sposób postępowania badawczego z dziełami kultury jest interesujący sam w sobie jako zjawisko”. Chodzi, oczywiście, o to, co uznamy za procedurę poznawczą. Paweł Bohuszewicz wprost pisze o „zniesieniu granicy między podmiotem a przedmiotem” (poznającym i poznawanym), które – w jego przekonaniu – w ostatecznym rozrachunku się opłaca. Agnieszka Czechowicz pyta o cel takich procedur – czy to jeszcze poznanie? A jeśli tak, co poznajemy?

Prawda, że poznanie jakiegokolwiek komunikatu, a już zwłaszcza dzieła artystycznego, nie jest tym samym, co poznanie biologii stonogi, bo natura i sposób istnienia tego pierwszego są – przynajmniej w potocznej świadomości – dużo mniej stabilne i ulotne, już choćby właśnie z racji swej intertekstualności i referencyjności. Ale stonoga wydaje nam się bytem oczywiście tylko na pozór, współczesna fizyka wie, że jej istnienie jest równie podejrzane, jak istnienie wiersza. Im głębiej schodzimy w badaniach struktury materii, tym głębsza i bardziej chaotyczna otchłań otwiera się przed nami. Doprawdy więc sytuacja nauk humanistycznych, w tym literaturoznawstwa, nie jest bynajmniej wyjątkowa.

Entomolog nie ma właściwie wyjścia – może badać stonogę lub poszukać sobie innej pracy, nawet jeśli wie skądinąd, że materialna integralność owada jest nieoczywista i jest skutkiem działania potężnych sił fizycznych, których ostatecznie nie umiemy dociec. Złamanie granicy między podmiotem a przedmiotem w tym wypadku w niczym nie pomoże, choć bez wątpienia i jeden, i drugi (czy raczej druga) doświadczają tej samej niestabilności bytu. A w literaturoznawstwie? Jeśli złamię ową barierę, by ponownie „aktualizować potencjał semantyczny” dzieła, pozwalam mu niewątpliwie dalej istnieć, włączam siebie, swoją wrażliwość w historyczny ciąg czytelniczych konkretyzacji. Używając terminologii Pawła Bohuszewicza: przeczytałam je. Czy poznałam? Zapewne nie, ale – ponieważ założyliśmy, że dzieło ze swej natury jest niepoznawalne – fakt ten nie ma większego znaczenia. Dzieło żyje i to się liczy, dialog został podjęty, echo niesie głos.

A co się stanie, jeśli nie złamię granicy? Jeśli naiwnie założę, że dzieło jest, choćby z grubsza, jednak poznawalne, i rozpocznę ową żmudną procedurę odczytywania jego kolejnych kulturowych aktualizacji? Czy coś stracę, a jeśli tak, to co? Wydaje się, że odpowiedź Pawła Bohuszewicza brzmi: dzieło będzie nieprzeczytane. Lecz właściwie dlaczego? Dlatego, że będę świadoma nieoczywistości tekstu, właśnie jego referencyjności i intertekstualnego uwikłania, rozmaitych, często sprzecznych odczytań i sposobów wykorzystania? Czy chodzi o to, że „szkiełko i oko” zabije jakąś emocję, odbierze energię, unieruchomi tekst, jak motyla nadzianego na szpilkę?

Każdy badacz literatury zna doskonale dreszcz emocji i wzruszenia, które towarzyszą – przynajmniej czasem – pracy nad tekstem. Wie, jak intymny i głęboki bywa kontakt z dziełem i... autorem, który spoza niego się wyłania. Bez względu na to, jakie są nasze przeświadczenia teoretyczne dotyczące struktury i sposobu istnienia dzieła literackiego, czytamy literaturę, bo szukamy w niej czyjegoś głosu. I bynajmniej nie jest tak, że im dłużej szukamy, tym mniej go słyszymy – choć dowodów na owo czytelnicze doświadczenie, niestety, nie mam i Pan dr Bohuszewicz musi mi uwierzyć na słowo.

Kończąc tę glosę, przyznam się jeszcze do czegoś, co być może szanownego Gościa naszych „Roczników” nieco oburzy. Ów głos jest dla mnie zawsze głosem ludzkim, przeważnie zresztą (wstyd się przyznać) głosem autora. Trudno, to prawda, uchwytnym. Ostatecznie więc rzeczywiście docieram do jakiejś, niejasnej i niepewnej, *intentio auctoris*. Sens uprawiania historii literatury i sens wszelkiej humanistyki to dla mnie osobiście sens antropologiczny.

Cytowałam kiedyś, przy innej okazji zdanie Andrzeja Wargockiego, wzięte z jego dzieła o Rzymie: „Ale ja nie lżę wieków przeszłych. Wiem, że byli ludzie, wiem, do czego się sami w piśmie przyznawają [...]”<sup>2</sup>. Otóż wiem, że byli ludzie. Dlatego obchodzi mnie bardzo, co myśleli, mówili i czynili. Chciałabym ożywić choćby kroplę ich głosu. Ich głosu, nie mojego własnego, choć wiem, że gdy będę wypowiadać ich słowa, udzielię owym „przeszłym” ludziom swojego istnienia, mimo moich wszelkich starań, by ich nie zagłuszyć. Jest więc w tej procedurze, niewątpliwie, jakaś naiwność. Ale tylko z powodu tej naiwności zajmuję się literaturą, nie zaś znalezionej wczoraj w łazience stonogą.

THE STUDY OF EARLY MODERN LITERATURE (AND INSECTS)  
A COMMENT TO THE POLEMICS

S u m m a r y

The article is the editor-in-chief's comment to the discussion between Agnieszka Czechowicz and paweł Bohuszewicz as presented in the current issue of the journal. The author defends philological methods in studying early modern literary texts and expresses her skepticism concerning any methods questioning and negating the fundamental epistemological difference between what is being studied and a researcher himself.

**Słowa kluczowe:** literatura staropolska, filologia, dekonstrukcja.

**Key words:** old Polish literature, philology, deconstruction.

---

<sup>2</sup> A. W a r g o c k i, *O Rzymie pogańskim i chrześcijańskim ksiąg dwoje* [...], Kraków 1648, s. 106.